

Leopold Infeld

– posłowie

W ogłoszonym niedawno artykule („PAUza Akademicka” 213) podzieliłiśmy się z Czytelnikami wspomnieniami o naszym Mistrzu i Nauczycielu, Leopoldzie Infeldzie. Dziś pragniemy powrócić do pewnego związanego z Profesorem incydentu, który okazał się brzemienny w skutki. Mamy na myśli niesławny artykuł o Katyniu.

Otóż w roku 1952, w wydawanym w Bukareszcie organie Kominformu¹ pod nazwą „O trwałe pokój, o demokrację ludową!”, ukazał się podpisany przez Leopolda Infelda artykuł pod tytułem „Sprawa” katyńska – nowa nikczemna prowokacja imperialistów amerykańskich. Powołując się na rozpowszechnione wkrótce po wojnie wśród sympatyków Związku Radzieckiego na Zachodzie poglądy, autor artykułu przypisuje odpowiedzialność za zbrodnię katyńską Niemcom, a hałas, jaki wokół tej sprawy powstał, traktuje jako „nikczemną prowokację”, mającą na celu wbić klina w aliancką solidarność.

Jak mogło dojść do opublikowania tego artykułu? Tu trzeba uciec w sferę domysłów i spekulacji, co – przyzwyczajeni do metod analizowania rzeczywistości w oparciu o sprawdzalne dowody – czynimy nie bez pewnego wahania.

Jedna rzecz nie ulega dla nas wątpliwości: W okresie, gdy artykuł został ogłoszony, Infeld prawdziwie wierzył w to, że zbrodnię katyńską popełnili Niemcy. Pogląd ten, którego nie dzielił praktycznie nikt w Polsce, był jednak rozpowszechniony wśród sympatyków komunizmu i Związku Radzieckiego na Zachodzie, a było to środowisko, do którego Infeld, będąc na emigracji, się zaliczał. (Nb., w odróżnieniu od niektórych innych członków tego środowiska, takich jak na przykład znakomity fizyk francuski, laureat nagrody Nobla, Frédéric Joliot-Curie, Infeld sam nigdy do partii komunistycznej nie należał.)

Przypuszczamy, że inicjatywa ogłoszenia artykułu w sprawie Katynia nie wyszła od Infelda; ta problematyka na pewno nie leżała w centrum jego zainteresowań. Przypuszczamy też, że wiele słów zawartych w tym artykule nie wyszło spod jego pióra: „Naród polski odwraca się ze wstrętem i obrzydzeniem od tych, którzy przygotowują nową agresję i tworzą wspólny front z mordercami siedmiu milionów Polaków...” – to język, jakim Infeld po prostu się nie posługiwał. Jednakże fakt pozostaje: Infeld zgodził się użyć swego nazwiska na firmowanie tezy, w którą podówczas wierzył, a która w istocie była haniebnym kłamstwem.

W tym miejscu warto zauważyć, że artykuł w sprawie Katynia nie był jedyną wypowiedzią Infelda popierającą stanowisko polityczne Związku Radzieckiego. Jako wiceprzewodniczący Światowej Rady Pokoju, posłusznego narzędzia sowieckiej polityki zagranicznej (przewodniczącym był Joliot-Curie), Infeld od czasu do czasu zabierał głos publicznie w sprawach związanych z polityką międzynarodową, zawsze sympatyzując ze stanowiskiem ZSRR.

Pod koniec życia Infeld zdawał sobie sprawę z tego, że, jak wielu wybitnych intelektualistów na świecie, dał się być uwieść szalbierzom pięknie brzmiących idei, za którymi kryły się masowe zbrodnie i bezlitosny ucisk. O tym rozczarowaniu pisaliśmy poprzednio, cytując wypowiedź Infelda z 1965 roku, zawartą w artykule opublikowanym w czasopiśmie „Bulletin of the Atomic Scientist”. Dawał też temu rozczarowaniu wyraz w rozmowach osobistych: był całkowicie wyzbyty złudzeń na temat reżymu komunistycznego, rozgorzyczony jego polityką w dziedzinie nauki i kultury, zgorzsony szalejącym oficjalnym antysemityzmem.

Na przełomie lat 1950. i 1960. Infeld stracił zaufanie władz. Był inwigilowany. Na początku 1963 roku znalazł się (razem z jednym z niżej podpisanych – IBB) w „tajnym specjalnego znaczenia wykazie osób zanotowanych w związku z faktami przeciekania informacji tajnych i poufnych”, sporządzonym przez Departament II MSW². Mimo złego stanu zdrowia i niepomny znacznego osobistego ryzyka godził się publicznie przyłączać do ważnych inicjatyw, protestujących przeciw polityce rządu. Był też postrzegany przez kształtującą się w kręgach polskich intelektualistów opozycję jako jeden z jej członków. Dowodem tego było zwrócenie się do Infelda o podpis pod głośnym w owym czasie „Listem trzydziestu czterech”. Z obecnej perspektywy może się wydawać, że ów list był bardzo łagodną formą protestu, ale władze oskarżyły sygnatariuszy o kontrrewolucję. Władysław Gomułka nazwał list „odskoczną dla rozpętania pewnej walki przez środowiska wrogie socjalizmowi przeciwko naszemu ustrojowi”. Można zaryzykować twierdzenie, że „List 34” był zwiastunem utworzenia Komitetu Obrony Robotników, który z kolei stał się zwiastunem „Solidarności”. A reszta – jak powiadają – jest historią.

A teraz o konsekwencjach „katyńskiego” artykułu. Po śmierci Profesora rozważany był wniosek o nadanie stworzonemu przez niego Instytutowi Fizyki Teoretycznej UW imienia Leopolda Infelda. Wnioskowi sprzeciwili się niektórzy członkowie Rady Naukowej Instytutu, podając jako powód sprzeciwu ów właśnie artykuł. Wniosek upadł.

Czy słusznie? Czy błąd, nawet poważny, popełniony przez człowieka, bez którego tego Instytutu by w ogóle nie było, powinien być dostatecznym powodem do tego, by nie wiązać Instytutu z jego pamięcią? Czy historycznie potwierdzona prawda o odpowiedzialności za zbrodnię katyńską powinna sprawić, że każdy, kto kiedykolwiek miał co do tej prawdy wątpliwości, powinien być za to pozabawiony prawa do uznania swoich innych, niekwestionalnych zasług?

Odpowiedzi na te pytania pozostawiamy Czytelnikom.

IWO BIAŁYNICKI-BIRULA
RYSZARD GAJEWSKI
ANDRZEJ TRAUTMAN

¹ Biuro Informacyjne Partii Komunistycznych i Robotniczych.

² Instytut Pamięci Narodowej, dokument BU 01299/382.